

Od autorki



ostacią Heleny Modrzejewskiej zainteresowałam się podczas mojego pierwszego pobytu w Kalifornii w 1998 roku. Wiele napotkałam tam śladów po słynnej artystce, głównie w nazwach – miasteczka, stacji kolejowej, drogi szybkiego ruchu czy kanionu. Nawet w restauracji można było zjeść kotlet à la Modjeska. Mimo to, postać wielkiej aktorki nie była tam tak znana, jakbym się tego spodziewała. Sama zresztą miałam na jej temat wiedzę bardzo ogólną. Wiedziałam, że była słynną aktorką, pochodziła z Krakowa, miała męża arystokratę Karola Chłapowskiego i syna Rudolfa – projektanta mostów w Ameryce, grała sztuki Szekspira, przyjaźniła się z Henrykiem Sienkiewiczem, który pisał o jej sukcesach w *Listach z podróży do Ameryki*. I to wszystko. Ale jakim była człowiekiem, o czym marzyła, jak toczyły się jej życiowe losy – o tym nie miałam pojęcia. Dla mnie pozostały po niej tylko kalifornijskie ślady oraz portret Tadeusza Ajdukiewicza w Muzeum Narodowym w Krakowie i kostium Rozalindy z komedii *Jak wam się podoba* Szekspira w Muzeum Teatralnym w Warszawie. Po powrocie do Polski zaczęłam czytać na jej temat praktycznie wszystko, co było dostępne w polskich bibliotekach. Coraz bardziej lektury te mnie wciągały, coraz bliższa stawała mi się postać Heleny. Tym bardziej żywa, że poznawałam ją poprzez jej własne pióro. Wydawało mi się, że znam ją od lat, „zaprzyjaźniłyśmy się” i w mojej wyobraźni prowadziłam z nią długie rozmowy. Gdy przeczytałam jakąś niepochlebną uwagę, podświadomie stawałam w jej obronie, szukając odpowiednich argumentów. Czasami dostrzegałam jej błędy, ale nie przeszkadzało mi to w obdarzaniu artystki bezwarunkową przyjaźnią. Stała się dla mnie kimś bliskim.

Wśród licznych pozycji, z których korzystałam obszernym źródłem informacji na temat Heleny Modrzejewskiej były jej *Wspomnienia i wrażenia*. Całe życie aktorka notowała swoje myśli. W młodości pisała pamiętnik, potem prowadziła dziennik. Ale tak naprawdę solidnie zabrała się do pracy nad opracowaniem wspomnień dopiero w Ardenie. Tam miała spokój i czas na przemyślenie wielu spraw, mogła się też zdystansować do przebytej życiowej drogi. To, co uderza w tej lekturze, to interpretacja faktów przez pryzmat własnych odczuć, autokreacja, chęć pozostawienia siebie takiej, jaką chciała być. Jest to zapewne rzecz ludzka i naturalna, przy opracowywaniu materiału biograficznego trzeba się jednak z tym liczyć.

Niezwykle rzetelnym źródłem poznawczym była dla mnie książka Józefa Szublewskiego *Żywot Modrzejewskiej*. Autor zastosował metodę szczegółowej chronologii, popartej pamiętnikami, listami, dostępnymi opracowaniami. Analizował i komentował fakty, dając pełny obraz życia i twórczości. Pozycję tę uzupełniło naukowe opracowanie listów: *Korespondencja Heleny Modrzejewskiej i Karola Chłapowskiego* zebranych i przygotowanych przez Emila Orzechowskiego.



*Helena Modrzejewska,
fot. ze zbiorów Muzeum Teatralnego przy Teatrze Wielkim w Warszawie*

Książka, którą czytałam jak powieść była pozycja Tymona Terleckiego *Pani Helena*. Autor korzystał z dostępnych mu źródeł, lecz jego odczuwanie postaci przenosiło mnie dużo dalej niż suche fakty. Barwne opisy, motywacje działań, przyczyny i skutki wydarzeń, wszystko to powodowało, że ulegałam autorowi i przyjmowałam obraz Heleny Modrzejewskiej stworzony przez Terleckiego, jako ten jedyny właściwy.

Na koniec sztuka teatralna, źródłowa, bogato udokumentowana, autorstwa reżysera i teatrologa, profesora Uniwersytetu w Buffalo, Kazimierza

Brauna *Helena. Rzecz o Modrzejewskiej*. Nie znałam jej, gdy powstawała część biograficzna mojej książki. Obejrzałam sztukę dopiero, gdy sama przeniosłam się na stałe do Toronto. Brawurowe wykonanie monodramu przez krakowską aktorkę, która zamieszkała w Kanadzie – Marię Nowotarską, zrobiło na mnie duże wrażenie. Wtedy zapoznałam się z opublikowanym tekstem. Zarówno dramat, jak i cenne uwagi prof. Kazimierza Brauna, posłużyły mi do uzupełnienia mojego spojrzenia na tę wielką artystkę z przełomu XIX i XX wieku.

Czytając wspomnienia i opracowania, zauważyłam cechę, która wyznaczała kierunek działań Heleny Modrzejewskiej. Była to potrzeba łączenia świata teatralnego i życia kreowanych ról z własnym życiem. Te dwie sfery nachodziły na siebie, zacierały się granice między nimi. Na tym spostrzeżeniu oparłam moją książkę. Podzieliłam ją na trzy części. Pierwsza – biograficzna, ma przybliżyć koleje losu pięknej kobiety i wielkiej gwiazdy, która z brzydkiego kaczątka przemienia się w łabędzia. W drugim rozdziale przedstawiam role teatralne i próbuję pokazać, jak Helena Modrzejewska wprowadzała do teatru siebie, jak role „ulepszała”, tłumaczyła postępowanie swoich bohaterów, jak długo pracowała nad postacią, aby ją poznać. W trzecim rozdziale pokazuję proces odwrotny, kiedy to teatr wszedł w życie, powstał inspirowany Szekspirem kalifornijski Arden i tu swoje miejsce znalazła poetycka realizacja marzeń.

Książka ta w założeniu ma być informatorem, ale nie chciałam, aby był to informator – encyklopedia, lecz informator „z duszą”. Siłą rzeczy musiałam dokonać wyboru i pokazać tylko niektóre aspekty z życia wielkiej gwiazdy. Starłam się podzielić z czytelnikami własnym wyobrażeniem na temat Heleny Modrzejewskiej, powstałym w wyniku analizy dostępnych mi źródeł oraz wizyty w Modjeska Ranch. Zamiarem moim było stworzenie jej portretu, ale przez pewien pryzmat, niczym niedopowiedziana, pełna barwnych plam akwarela. Czy mi się to udało, zostawiam ocenie czytelników.

Pragnę podziękować prof. Kazimierzowi Braunowi za szereg cennych rad i wskazówek, prof. Andrzejowi Żurowskiemu za życzliwą konsultację, a także Lindzie Plochocki, prezydentowi Helena Modjeska Foundation, za oprowadzenie mnie po Ardenie i pokazanie, jak wyglądało życie na Modjeska Ranch oraz Yvonne Boehm z Helena Modjeska Foundation za przygotowanie dla mnie archiwalnych fotografii. Chciałabym również wyrazić swoją wdzięczność wszystkim, którzy wraz ze mną zaangażowali się we współtworzenie tej książki i włożyli w nią dużo serca – tłumacze-literatce Bożenie U. Zarembie, redaktorom: Marcie Tomczyk-Maryon (wersja polska) i Davidowi Modjeska (wersja angielska), artyście grafikowi Wrzesławowi Żurawskiemu, Annie Panek, cierpliwie przygotowującej książkę do druku, no i oczywiście mojemu mężowi Jackowi, który od początku uczestniczył w tym projekcie, wspierając mnie na każdym jego etapie.

Joanna Sokołowska-Gwizdka